



STEFAN WILKANOWICZ O ZARZUTACH ROMANA GRACZYKA +P6

# Nie byłem kapusiem

■ Losy uczestników pierwszego „Big Brothera” +P8 ■ Irlandia zielona ze złości +P12 ■ Christopher Hitchens: „Jak zostać królem” – sporu wazeliny +P16 ■ Książkowe bestsellery 2010 roku +P23



ROZMOWA MAZURKA

## PO jest taka nieruchawa

Tadek Lipiński, muzyk rockowy +P14



KOLEKCJA „RZ”

Bitwy i wyprawy morskie  
Bałtycki desant

Bitwa w Cieśninie Moonsundzkiej  
17 października 1917 r.

Wydanie z 59. zeszytem dostępne tylko w punktach sprzedaży oraz dla prenumeratatorów pakietu Plus



# RZECZPOSPOLITA

CENA 3,50 zł (w tym 8% VAT)

rp.pl

Sobota – niedziela 5 – 6 marca 2011 nr 53 (8869)

## Jak zostać szlachcicem?

OBYCZAJE | Falszywe genealogie herbowe i bezwartościowe tytuły arystokratyczne są coraz bardziej pożądane

MAJA NARBUTT

Być hrabią lub przynajmniej dobrze urodzoną. Taką ambicję przejawia wielu Polaków. Są wśród nich politycy, artyści, naukowcy. Dla zaspakojenia swoich aspiracji gotowi są wiele poświęcić.

– Arystokracja i jej życie interesują przeciwnego Polaka. Proszę spojrzeć, ile miejsca poświęcają temu media. Relacje z wydarzeń w arystokratycznym świecie, na przykład planowanego ślubu księcia Williama, są bardziej atrakcyjne niż skandal Dody – mówi Henryk Sobalski należący do znanej rodziny arystokratycznej.

Ale nie wszystkich zadowala podglądanie życia arystokracji, niektórzy przebojeni chcą wejść w jej szeregi.

Poprawione metryki i wypisy z aktów urodzenia, a nawet dokumenty potwierdzające związek kandydatów z arystokratycznymi parafialnymi. To praktyka, z jaką spotykają się konsultanci genealogiczni w istniejącym od 1995 roku Związku Szlachty Polskiej.

jednej organizacji zrzeszającej ludzi, którzy muszą udokumentować swoje szlachectwo.

– Bezcenzne. Trudno inaczej określić pewne osoby. Mają niesłychany tupet. Kiedy przejmą się ich mistyfikacjami, reagują hysterią i wrzeszczą – opowiada genealog Adam Pszczołkowski.

Zasady w heraldyce polskiej są oczywiste – szlachectwo

– Niestety, jest to praktycznie bezkarne, choć szkodliwe społecznie. Takie organizacje żerują na ludzkiej niewiedzy, próchności i kompleksach. Jeśli ktoś wie, o co chodzi, to rozumie, że przyjmując takie tytuły, łatwo się ośmieszyć – mówi Michał Niemirowicz-Szczytt, rzecznik prasowy Związku Szlachty Polskiej.

Ambicję, by uchodzić za dobrze urodzonego, przejawiają też politycy, którzy w oczach opinii publicznej często bezpośrednio uchodzą za arystokratów. Działają jednak w sposób subtelny, stosując zabiegi z pogranicza PR i marketingu.

– Nigdy nie dementowały. Ta taktika przynosi rezultaty. Proszę bardzo, niech dziennikarze i koleżdy z partii uważają, że jesteśmy arystokratą, ja nie powiem ani słowa, by wyprowadzić ich z błędu. Krzysztof Tyszkiewicz, rzecznik Platformy Obywatelskiej, a także Andrzej Potocki z dawniej Unii Wolności są tego znakomitym przykładem – mówi genealog dr Marek Jerzy Miąkawski.

Plus Minus +P2

szlachcianka.

Tych zasad nie uwzględniają coraz bardziej liczne bractwa, konfraternie czy inne stowarzyszenia, które hojnie obdarowują swych członków hrabiowskimi tytułami.

Plus Minus +P2

ok. 8 proc.

społeczeństwa przedzborowej Rzeczypospolitej stanowią szlachta

dziedziczy się po mieczu, z legalnych związków. Nie pomaga dobrze urodzone ciotki ani matki szlachcianka.

Tych zasad nie uwzględniają coraz bardziej liczne bractwa, konfraternie czy inne stowarzyszenia, które hojnie obdarowują swych członków hrabiowskimi tytułami.



### Mussolini znów na łamach

Prawicowy dziennik „Liberu” rozpoczął druk w odcinkach sensacyjnych pamiętników wódza faszystowskich Włoch. Bezpłatnych dodatków do gazety będzie 30.

Podczas gdy historycy spierają się o autentyczność do-

kumentów, włoska lewica nie posiada się z oburzeniem. Jej zdaniem druk pamiętników duce jest „gloryfikacją faszyzmu”. W odpowiedzi prawa wypominają lewicy faszyzm Stalinem i negowanie zbrodni Związku Sowieckiego.

– Piotr Kowalczyk z Rzymu +A9

### Dodatkowa składka na leczenie

ZDROWIE  
Nieobowiązkowe ubezpieczenie pozwoli na szybszy dostęp do badań i wyższy standard leczenia w publicznej służbie zdrowia

Ministerstwo Zdrowia przedstawiło w piątek projekt ustawy o dodatkowym ubezpieczeniu zdrowotnym. Pozwoli one m.in. legalnie omijać kolejkę do badań w publicznej służbie zdrowia.

Resort minister Ewy Kopacz chce, aby składkę na takie ubezpieczenie można było odpisywać od podatku. Jednak nie precyzuje, kiedy ulga podatkowa zaczęałaby obowiązywać. – Wiemy, że nasz kraj jest objęty unijną procedurą nadmiernego deficitu, która zakazuje zwiększenia wydatków publicznych – przynajmniej wiceminister zdrowia Jakub Szulc.

Eksperci komentują: – Bez ulg z tych przepisów skorzystać bardzo niewiele osób – mówi Adam Kozierekiewicz, ekspert ochrony zdrowia.

Ubezpieczenia dla pracowników firm będą mogły otrzymać z funduszy socjalnych – Uregulowanie rynku prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych to dobry krok – oznacza Marcin Tarczynski z Polskiej Izby Ubezpieczeń.

– sy +A3, komentarz +A2

GOSPODARKA  
Powstanie druga nitka gazu Nord Stream. W piątek w Berlinie podpisano stosowne porozumienie. Budowa ruszy w maju. +B1, komentarz +B2

PRAWO  
Sędziowie i prokuratorzy boją się, czy uda się uchwałić obiekty, oznaczone im zmiany w prawie, np. w ocenach okresowych. +C1



0.9 >

9 770208913068

Redaktor prowadzący:  
Paweł Jabłoński

P R W2 I  
nakład: 182 456 egz. 35063 X

nowy numer w sprzedaży

**UWAŻAM RZE** Inaczej pisane

KRAJ

**Nowa rada nadzorcza TVP** zebrala się w piątek. Czy skończy się zamieszanie w telewizji publicznej, w której wpływy mają teraz PO, SLD i PSL? +A4

**Narodowe Centrum Nauki** otwarte w piątek w Krakowie. Będzie rozdzielać pieniądze z budżetu państwa na badania naukowe. +A8

KULTURA

**W niedzielę Andrzej Wajda kończy 85 lat.** O wybitnym twórcy polskiego kina, laureacie Oscara, mówią „Rz” jego bliscy współpracownicy. +A12

NAUKA

**Rakieta na kołach.** Brytyjczycy budują pojazd, który ma osiągnąć rekordową prędkość 1600 km na godzinę. +A13

7

- Zdziwiające zjawisko. To rodzaj pewnej umysłowej dewiacji wynikającej z niskiej samooceny. Wariaci, po prostu - mówi Piotr Szymon Łoś, autor „Szkieców do portretów ziemian polskich XX wieku”, a jednocześnie hrabia. Jak podkreśla, z polską szlachtą wiąże się specyficzny system wartości – odpowiedzialność za swoich bliskich, siebie i podległych sobie ludzi. A poza tym, mówi Piotr Łoś, już jego babci mówili, że „najpierw dr, a potem hr.”, co miało wskazywać hierarchię wartości, o które warto zabiegać.

A jednak, jak pokazują coraz liczniejsze przypadki, nie tylko tytuł doktora nauk, ale nawet profesorski nie chroni przed pożądaniem tytułów arystokratycznych, a przy okazji łatwością.

– Przez długi czas prowadziłem korespondencję z mieszkającym we Francji profesorem, nawet wybitnym w swojej dziedzinie, który nabył tytuł hrabiowski poprzez kupno i starał się dowieźć, czy ten tytuł, jak to określił, jest dobry – mówi genealog Tomasz Lenczewski.

Ale żeby fałszywi arystokraci mogli czerpać satysfakcję, a czasem i profty ze swojej rzekomej pozycji i tytułów, musi być spełniony podstawowy warunek – ich roszczenia nie mogą zostać wysłane. A to wymaga pewnej społecznej ignorancji i powszechnej nieznajomości rzeczy.

W krajuach, w których ciągłość historyczna nie została przecięta przez komunizm, sprawa jest prosta. Francuz, który chce sprawdzić, na jakiej podstawie monsieur X twierdzi, że jest hrabią, zajrzy do Bottin Mondain, aktualizowanego wydawnictwa zawierającego dane wszystkich osób z towarzystwa. Podobne wydawnictwo mają Brytyjczycy. Polacy błąkają się we mgle, latowiernie wierząc hochszaperom i uzurpatorom.

Niewiedza jest powszechna, pogłębia przez media.

– Kuba Wesołowski ma narzeczoną hrabinę! Takie nagłówki pojawiły się w tabloidach. Wszystko zaczęło się od zamieszczonego w piśmie typu glamour reportażu z warszawskiego balu debiutantów. Na zdjęciu były cztery panny: trzy dobrze urodzone, jedna nie – mówi Adam Pszczółkowski, konsultant genealogiczny Związku Szlachty Polskiej. – No i potem, kiedy ta panna zaczęła się pojawiać z aktorem znany z seriali, wyciągnięto zdjęcie i uznano Zofię Słogę za arystokratkę.

## Photoshop i hysteria

Zacząła swą karierę celebrytki i uznano ją za osobę, która może przybliżyć hermetyczny świat arystokracji zwykłym ludziom. Dzieniarze telewizji śniadaniowej TVN, często pozwalający sobie na ironiczne uwagi z legitym ludźmi, w nabożnym skupieniu słuchali, jak panna Słoga opowiada przy okazji rozmowy o planowanym ślubie księcia Williama, jak uroczystości weselne wyglądały w świecie arystokracji.

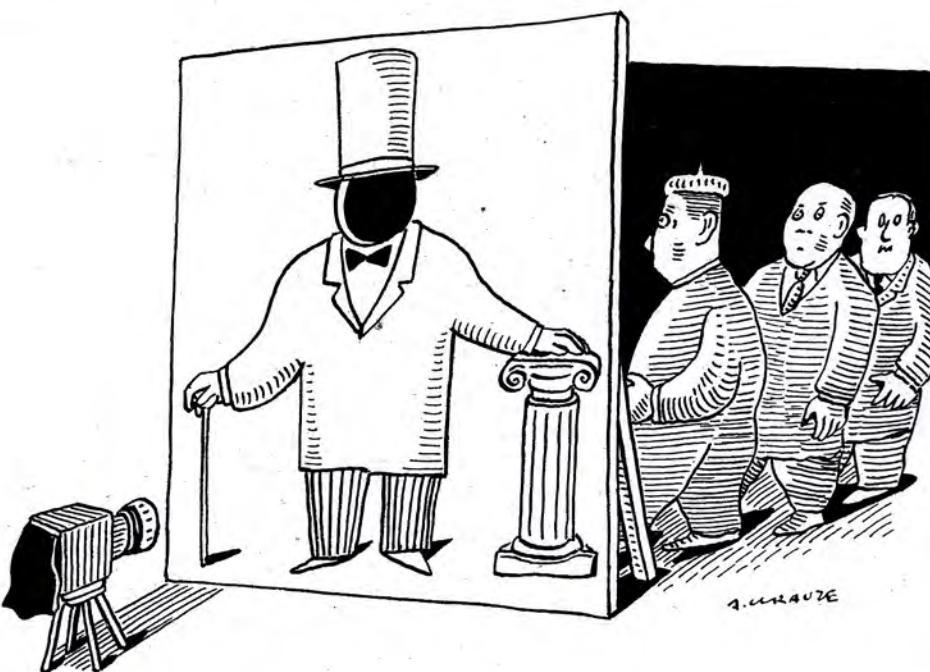
Najbardziej oczywistą drogą, by powtórzyć swoje pretensje do szlacheckiego pochodzenia, jest zgłoszenie do Związku Szlachty Polskiej. Jest to droga prosta, ale trudna. Zasady, przyjęte w heraldyce polskiej, są oczywiście – szlachectwo dziedziczy się po mężu, z legalnych związku. Nie pomaga dobrze urodzone ciotki ani matka szlachcianki.

Tę prostą zasadę wielu próbuje obejść.

– Bezczelni. Trudno inaczej określić pewne osoby. Mają niesłychany tupet.

Kiedy przejrzy się ich mistyfikacje, reagują histerią i wrzeszczą – mówi Adam Pszczółkowski, który sprawdza papiry osób pretendujących do związku. Najbardziej utkwili mu w pamięci pełen mękczynna, który odwiedzał parafie, fałszując metryki i poprawiając wpisy w archiwalnych ksiegach. Najczęściej jednak uzurpatorzy korzystają z dobrodziejstw photoshopa i programów komputerowych, które pozwalają zmodyfikować oryginalne dokumenty i wstawiają inne nazwiska oraz retuszują oryginalne zapiski.

Wprawne oko genealoga takie falsozertywa natychmiast wychwytuje. Konsultanci Związku Szlachty Polskiej nie mają wątpliwości, że fałszerstwa mają nie tylko dodać komuś splendoru, ale także pomóc zrealizować bardzo praktyczne i ambitne plany życiowe. – Wśród nich jest dobrego towarzystwa, by poznąć odpowiednią panienkę. Prostotu znalezienia tak zwanej dobrą partię – mówi Adam Pszczółkowski. – To się czasem udaje, zwłaszcza w środowisku emigracyjnym. Głośna jest sprawra pana Bnińskiego we Wieliszewie.



# Kuchennymi schodami do tytułu

MAJA NARBUTT

Co robi pan Kowalski, którego opanuje dzika tęsknota, by być arystokratą? Fałszuje genealogię lub wstępnie do jednego z coraz liczniejszych bractw i konfraternii o pompatycznie brzmiących nazwach

skiego, który poślubił szlachciankę z najwyższej półki. Panne Bisping, skoliczona ze wszelkimi dynastiami katolickimi Europy.

Kto sfalszował swe pochodzenie, zdominowany jest do wszystkiego. Tym przesłankami kierują się członkowie Związku Szlachty Polskiej, wśród których kraży uporczywa pogloska, że rzekomy Bniński sfalszował także i lekarski dyplom. Jego „hrabiowskiego tytułu” nikt nie uznaje – kazal więc usunąć siebie wraz z żoną i czwórką dzieci z genealogicznej bazy potomków Sejmu Czteroletniego po tym, gdy jej twórca Marek Jerzy Minakowski odmówił wpisania tam tego tytułu.

Tytuły hrabiowskie nie są oczywiście symbolem wyznacznikiem pozycji, jaką zajmowały polska rodzina szlachecka, licząc się piastowane urzędy i koligacje.

Heraldycznie sprawą hrabiowskiego tytułu jest skomplikowane – licząc się niekiedy detale dotyczące primogenitury, czyli dziedziczenia tytułu tylko przez najstarszego syna, są tytuły papieskie i nadane przez zaborców.

Ale dla uzurpatorów tytuły hrabiowskie są artykułem pierwszej potrzeby mająią piorunującą siłę rażenia. Wyobraźnia Polaków ukształtowała ją przez romanse historyczne i filmy kostiumowe. Dlatego uzurpator, który ostatnio grasował w Małopolsce, nim został ujęty przez policję, podszywał się nie tylko pod profesora medycyny, ale i hrabiego Myszkowskiego. „Hrabia Myszkowski” mimo niemal całkowitej urody był tak atrakcyjny dla młodych góralek, że mógł oferować im terapię seksualną z pieniądzem, o czym ze zgrozą, ale i swoistą fascynacją opowiadał sobie panie w Związku Szlachty Polskiej.

Pseudohrabia działały na własną rękę. Prawdziwą plagą są to pseudoszlacheckie organizacje działające często w ramach ruchu monarchistycznego. Hojnie rozwijające fałszywe tytuły. – Niestety, jest to praktycznie bezkarne, choć oczywiście szkodliwe społeczeństwu. Przypominają się, żerują na ludzkiej próżności i kompleksach. Jeśli ktoś wie, o co chodzi, to rozumie, że przyjmując takie tytuły, można się tylko osmieszyć – mówi Michał Niemirówicz Szczyp, rzecznik Związku Szlachty Polskiej.

## Politycy nie dementują

Zajmując się elitami Rzeczypospolitej, genealog Marek Jerzy Minakowski ma zazwyczaj doświadczenia innego typu niż jaskrawe falsozertywa. Jak mówią, często spotyka się z osobami funkcjonującymi w tzw. dobrym towarzystwie, które uchodzi za kogoś innego niż są, dzięki subtelnym zablegom z pogranicza piaru i marketingu, a także pewnej stylizacji. Nie uda się im zmylić prawdziwych arystokratów, ci bowiem „od dziedzictwa są wyćwiczeni w rozpoznawaniu uzurpatorów”. Jednak bez problemu uchodzią za dobrze urodzonych w oczach opinii publicznej.

- Nigdy nie dementowuję. To taktyka, która przynosi rezultaty. Proszę bardziej, niech dziennikarze i koleżki z partii uważają, że jestem arystokratą, ja nie powiem ani słowa, by wyprowadzić ich z błędu. Krzysztof Tyszkiewicz, rzecznik Platformy Obywatelskiej, a także Andrzej Potocki z dawnej Unii Wolności są tego znakomitym przykładem - mówi Minakowski. - Jednocześnie Arkadiusz Czartoryski z PiS jest niewątpliwie szlachcicem, choć nie pochodzi z książęcej rodziny Czartoryskich.

Problem z wielkimi historycznymi nazwiskami typu Tyszkiewicz lub Potockiego polega na tym, że nosili je także chłopi, którzy żyli w dobrach tych arystokratów.

Genealogiczna lustracja przeprowadzona wśród polityków skłania do wniosku, że frakcja nieidentyfujących jest całkiem spora. Można do niej zaliczyć Radka Sikorskiego, który nigdy nie mówił głośno i wyraźnie, że nie ma nic wspólnego z generałem Sikorskim.

Ciekawym zjawiskiem zaobserwowanym przez genealogów jest dziedziczenie do tzw. szlachczenia poprzez oficjalną zmianę nazwiska. Urode popularnia się u chirurga plastycznego, a pochodzić może od urzędu Stanu Cywilnego.

Głosnym przypadkiem jest całkiem nowy Czterwentyk, który objawił się światu, wbrew oburzonemu protestom tej książęcej rodziny. Pewien pan uznał, że jego babka była z domu Czartoryskiego i przeprowadził sądową zmianę nazwiska.

Nazwisko zawsze zmienia się na lepsze, czasem według zupełnie nieznanego klucza, nawet hipotetycznego związku z żadnymi przodkami. - Nigdy nie zdemantowano informacji, że rodzice żony prezydenta Komorowskiego zmienili nazwisko z „Dziadzia” na „Dembowski” - mówi Minakowski.

W swoim czasie nazwisko zmieniły i Stefan Niesiołowski, podobno sięgając do nazwiska panieńskiego matki. Rodzina Niesiołowskich zalicza się do bardzo dobrych rodzin szlacheckich, ale - jak twierdzi Minakowski - „im bardziej wglębia się w tego Niesiołowskich, tym mniej jest w nim tych Niesiołowskich”.

Bardzo często zdarza się, że dorosłe dzieci dochodzą do wniosku, iż matka popełniła mezzalans i na swój sposób usiłują poprawić jej bląd. - Hrabianka Mycielska poślubiła profesora Brysia. Syn uznaje, że hrabianka ważniejsza jest od profesora, i przyjmuje nazwisko matki - mówi Minakowski. Jednak jeśli dziewczyna z ludu poślubia arystokratę, to nie ma mowy, by wróciła do panieńskiego nazwiska, gdy się rozwiezie - nawet jeśli teoretycznie małe poglądy jak europejutowna Lidia Geringer de Oedenberg. Ale w koniku nie zrobiła nic wykraczającego poza normę - w przeciwnieństwie do rozwiedzionej z jednym z książąt pani, która

dawno już po rozwodzie zarejestrowała w USC swoje dziecko z innego związku jako potomka księcia.

## Spiżowy dzwon milczy

Nie muszę nic mówić. Ja w ogóle nie będę z panią na te tematy rozmawiać - mówi mi Jan Ignacy hr. Pondel. Za nic nie chce przybliżyć mi celów Bractwa Kawalerów Wawelskiego Dzwonu Spiżowego, którego jest mistrzem superiorem. Milczy jak zaklęty w kwesti swoego hrabiowskiego tytułu. Intrigującego, jeśli zważy się, że nazwiska Pondel nie ma w ogóle w herbarzach.

Jana Ignacego hr. Pondla zobaczyłam na zdjęciu, patrzył godnie, opasany błękitną wstążką z trudnym do identyfikowania orderem. Zdjęcie zamieszczone było w luksusowo wydanym periodyku pod wymownym tytułem „Prestiż”, którego jest redaktorem naczelnym, a poświęconym potomkom rodzin, „których korzenie sięgają zamarznych czasów, a których przodkowie niczym debi mocno wrosły w polską ziemię”. W ostatnim numerze brylują Maciej hr. Kaczmarski-Zwołński oraz Ryszard hr. Bochenek-Dobrowski.

## Pseudoszlacheckie organizacje działające często w ramach ruchu monarchistycznego hojnie rozdają falszywe tytuły

To prawdziwa plaga, karykatura heraldyki, sztywa grubymi niemii uzupełca dla naiwnych. Nazwiska tworzone są prawdopodobnie za pomocą adaptowania nazwiska matki. Wystarczy znaleźć w rodzinie jedną osobę, która była stanu szlacheckiego, a już można wyprowadzać fantastyczną genealogię. Opierając się na mało wiarygodnych źródłach, dostrzec można nawet do Piotra Kolodzieja - mówi genealog Tomasz Lenczewski.

Jak mówią, takich braci i konfratów nie są na całym świecie setki. Działają jak towarzystwo wzajemnej adoracji, członkowie zarządu odwiedzają w innych krajach podobnych sobie ludzi, wymieniają się orderami i zakładając zagraniczne loże. Schlebiąc próżni nowobogackich, wciągając przy okazji w swe szeregi właścicieli dworów, pałaców, co zapewnia właściwą oprawę ich uroczystości.

- Na ich działalności doskonale zarabiają krawcy, graverzy, hotelarzy i restauratorzy. Tak zwana działalność charytatywna jest nikt i służy raczej usprawiedliwieniu istnienia - mówi Lenczewski.

W latach 90. dziwaczne towarzystwa - najbardziej znanie to „księcia” Leszka Wierchowskiego - przyciągały sfrustrowanych i biednych ludzi, którzy za niewygórnowaną sumę kupowali tytuły, wypożyczali na galę frak i wracali do M3 oraz zawodu hydraulika lub taśmowkarza. Dzisiaj coraz częściej takie bractwa tworzone są na mierze noworusy, których stać nie tylko na frak, ale czasem nawet swoją rezydencję.

- Im więcej złotych ram, marmurów i kościelnych żyrandoli, tym lepiej. Mażreniem jest wciąż „palacowe” wyposażenie w ramy dworu i wszystko spowić tytułem. Dominuje estetyka księcia, wyobrażenia na mierze argentyńskich seriali - opowiada Maciej Rydel, autor publikacji „Jan jest dwór polski”, który często musi dokonywać cudów, by nie odpowieǳieć wprost na pytanie: Jak się panu podoba mój pałacyk?

## Arystokrata jako lep

Dziadowie i wujowie niezwykle ostro pięknovali podszywanie się pod szlachcęty tytuły. Ten proceder uchodził za równie naganny jak plagiatowanie i starano się, by takie osoby były wykluczone z towarzystwa - mówi Henryk Sobański, wywodzący się z jednej z najbardziej arystokratycznych, skoligacyjnych i mających prawo do hrabiowskiego tytułu rodzin polskich.

Paradoks sytuacji polega na tym, że on sam znalazł się w Bractwie Kawalerów Wawelskiego Dzwonu Spiżowego i w tym operetkowym bractwie jest jedynym prawdziwym arystokratą.

- Chciałem działać po publiczno bo. Uznałem, że dość politycznych kłótni, dzielących czasem całe rodziny. A bractwo ma zabierać głos w ważnych dla ojczyzny chwilach - mówi o motywach swojej działalności w bractwie Sobański. Kiedy pytam go, czy nie dziwi go, że dla zabierania głosu i ewentualnej działalności charytatywnej członkowie bractwa potrzebują wymaganych tytułów, pyta: „że nie można ich odnaleźć w żadnych almanachach”.

Ludzkie słabości polegają na tym, że ktoś chciałby być kim innym, niż jest. Nie jestem naiwny, mam 62 lata i działalność naukową za sobą. Rozumiem, że niektórzy chcą grać w cudzym blasku - mówi Sobański, który ma świadomość, że jego matkę, rodzinę i utytulowanych znajomych drażni jego obecność wśród kawalerów bractwa.

Dla obserwatora działalności podobnych bractw nie ulega wątpliwości, że jak listka figowego potrzebują przyjemu jednego prawdziwego arystokratę, by jakoś legitymizować swe usurpacje,

Nazwiem Marii Krystyny Habsburg, która osiadła w Żywcu, posługując się niejaką konfraternią samozwaneckiego hrabiego Bogusława Zajączkowskiego, który za odpowiednią opłatą wystawia dyplomy szlacheckie. Sędziwa księżna von Altenburg z domu Habsburgów miała nieostrożność przyjąć jakieś życzenia od nich i teraz wbrew jej zdycydowanym protestom zwabiała naiwnych hasłem „audiencja u księżnej”.

Przykro doświadczenia ma pochodzący z arystokratycznej rodziny Jerzy Małkowski, prezes Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, który jest kontynuacją przedwojennego Związku Ziemi.

- Zawsze marzyłem, żeby należący do mnie pałac w Brodnicy, odkupiony od Agencji Własności Rolnej, był nie tylko rodzinnym miejscem zamieszkania, ale i miejscem, gdzie dzisiaj się pozytycznie dla ogólnego rzędu. Związałem tzw. Konfederację Brodnicką, która miała być skupiona na budowaniu wartości. Niestety, pojawiły się przy niej dziwne osoby. Mówiąc otwarcie, byli to zwykli gangsterzy, w pewnym momencie moja rodzina mogła się poczuć zagrożona. Muzykiem im wymówić dom, to znaczy pałac - mówi Małkowski.

## Tabula RAZ-a

# Meandry realizmu



RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Dla Znaku ten moment kluczowy to było wstrzymanie się przed Stanisławem Stommem, wbrew całemu jego kolu poselskiemu, do głosowania za wiernopoddańczymi poprawkami do Konstytucji PRL. Graczyk dobrze to rekonstruuje - najpierw wydawało się, że Stomma wyleci. Znaki się ukorzy i zostanie spacyfikowany. Ale Stomma dostał poparcie, a zaraz potem ruszyła sekwencka zdarzeń prowadzących do upadku PRL. Gest przedwodniczącego przerucił Znak na ścieżkę wznoszącą, opozycyjną wobec upadającego reżimu, choć nikt tego nie mógł przewidzieć.

Przewodniczący Pax Ryszard Reiff jako jedyny członek peerelowskiej Rady Państwa zaprotestował przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Ale Pax nie poszedł za nim. Gdyby pośzedł, zapewne odegrałby znaczącą rolę w przełomie 1989 roku (tu historia równolegle) obu środowisk i tym momencie, w którym Pax zmarwiał swoją dziedzową szansę, przegapili moment, który Znak nie przegapili - i, mówiąc krótko, cała ów „Wielka gra Bolesława Piaseckiego”, jaką nazwał jego biograf Jan Engelgard, została przez jego następców z kresem przegraną.

Bok pytał, popularna narracja o dobrym Znaku i złym Paksem jest budżą, i ksiązka Graczyka, zgodnie z intencjami autora czynie nie, tego nie wie, bardzo dobrze to pokazuje. Oba środowiska, z odmiennych założen ideowych, próbowały tego samego. Oba kolaborowały z bolszewią, w nadziei, że ja z czasem ochrzczę, oba współtworzyły PRI, i oba były przez czerwonego wykorzystywane do rozkruszania społeczeństwa Kościoła i rogerywania go. Oba też zrobili dużo dobrego, ratując wartościowych ludzi, drukując ważne książki. Ale Znak wyszedł z PRI jako zły środowiski opozycyjnych, otoczyony pozytywną legendą, a Pax, mimo całego posiadanego potencjału, jak nic. Może tylko producent popularnego płynu do zmywania naczyń.

I to jest ten temat na książkę - jak realizm Dmowskiego zmienił się w „realizm” Piltza i Zygmunta (nie mylić z Aleksandrem) Wielopolskiego. Jak „gra” niepostrzeżenie zmieniała się w konformizm i oportunizm, doprowadzając narodowców do tego, że w chwili narodowego odrodzenia opowiedzieli się przeciwko narodowi!

Ciekawy temat, dla mnie szczególnie, w względzie na historię rodzinną. Ale ciekawy właśnie poprzez możliwość pokazania tej ciekowej granicy, pomiędzy ugodością a kapitulacją. Może warto? Wszak historia lubi się powtarzać; w naszym kraju, który niczego się z niej nie umie nauczyć, szczególnie.